

# ◆ jutrenka ◆

Wydawanie tygodniowe „expressu zagłębia” dla dzieci i młodzieży  
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II.

Sosnowiec, niedziela 4 kwietnia 1937 roku.

Nr. 14

## Skarby króla Salomona

Trzej mężczyźni pochyliłi się nad mapą.

Dziwna to była mapa. Była zrobiona z resztek koszu — takiej, jaką nosili trzy lat temu. Zaś atramentem, którym została narysowana, jak również którym został zrobiony dopisek u samego jej spodu — była ludzka krew.

— Tę mapę przeczyta z łatwością każdy, kto zna tę część Afryki — rzekł Kwartier, łowca słoni. — Ale ten dopisek jest w języku hiszpańskim. Mam jednak domaczenie. Oto ono:

Dwaj towarzysze przysłuchiwali się z uwagą. Jeden z nich był słusznego wzrostu mężczyzna, o śmiałej, otwartej twarzy, okolonej jasną brodą. Zwał się Kurtis. Drugi, dymsjowany kapitan marynarki — ład, był barczysty, średniego wzrostu, gładko ogolony i w prawym oku nosił monokl.

— Muszę wpierw wyjaśnić, jak przyszedłem do tego, moi panowie — ciągnął Kwartier, uderzając w brudno - żółte płótno.

Kilka lat temu polowałem w kraju Manila. Pewnego dnia napotkałem chorego na febrę i napóć oszalałego z pragnienia portugalskiego czy hiszpańskiego mieszkańca. Nazywał się Jose Sylvestra. Przyszedł od strony pustyni. Zamówiłem go do swego namiotu, ale chociaż rebiłem wszystko, co mogłem, człowiek ten zmarł.

„Nikt tam nie dotrze!” — bredził w malignie. „Gdzie, dokąd nie dotrze?” — pytałem go. W końcu odpowiedział już przytomnie: „Do skarbów króla Salomona, w górach Sulmana, dalej niż setka mil stąd. Ale ty byłeś dobrym dla mnie dlatego, zanim umrę, dam ci to”.

Tu Kwartier stuknął po raz drugi palcem w mapę.

„Mój przodek napisał to, umierając w tych górach, gdzie przed nim i po nim nie stanęła stopa białego człowieka. Jego nazwisko było Jose da Sylvestra. Znalazł go mar-

twego jego służący i przyniósł to pismo do domu.

Niecierpliw Kurtis zapytał.

— No więc? To pismo!

Kwartier przeczytał tłumaczenie „Ja Jose da Sylvestra, umierający z głodu w pieczarze po bezśnieżnej stronie najbardziej wysuniętej na południe z gór, które nazywałem górami Sulmana, piszę to w roku 1590, kawałkiem kości na reszcie mego ubrania. Własnymi o-

czyzma widziałem niezliczoną moc diamentów w skarbcu Salomona za Białą Śmiercią, ale skutkiem zdrady czarownicy Gagool nie wiem, czy wyniosę stąd życie. Niech ten kto przyjdzie, idzie według mapy. I niechaj zabije wiedźmę Gagool... Módlcie się za mą duszę.

Jose da Sylvestra”.

— Dobrze — rzekł Kurtis, po dłuższym milczeniu, podczas którego zamienił znaczące spojrzenia z



### WIOSNA NA WSI.

Zdjęcie nasze przedstawia rolnika przy pracy w ogrodzie wiejskim. W ostatnich kilku latach powstaje we wsiach polskich coraz więcej dobrze prowadzonych sadów, przynoszących rolnikom poważne dochody.

kapitanem. — Wszystko dobrze — powtórzył. — Ale to jest najdziwniejsza historia, jaką kiedykolwiek słyszałem. Przypuszczam, że pan nie kpi z nas. Kwater? No, nie obrażaj się pan — dodał szybko, widząc, że Kwater robi groźną minę. — Przepaszam bardzo. Ostatecznie... gdzie to jest?.

— O, ja znam dobrze drogę do gór Sulimana — odparł Kwater. — Ale nie wiem co leży poza nimi. — Jednak sądzę, że znajdziemy skarb jeśli on tam jest. Mapa, zdaje się, jest dokładna...

Przedzierali się przez dżunglę, ciągle na północny wschód, aż do rzeki Lukanda. Później prowadził ich odległy, zamglony widok gór daleko, daleko na horyzoncie. Przed nimi leżała pustynia.

Wreszcie po kilkumastu dniach męki, napół konający z pragnienia znaleźli się u stóp gór Sulimana. — Znowu kilka dni poszukiwań i natknęli się na pieczarę, w której siedział martwy człowiek. Głowę miał opartą na piersiach, a ręce opuszczone w dół.

— Co? — zawołał kapitan, gdy przyszedł do siebie po chwili przeżenienia — to ma być Jose da Sylvestra?

— Niemożliwe! — jęknął łowca słoni. — On umarł przecież przeszło trzysta lat temu!

Ale Kurtis był innego zdania.

— Nic mu nie przeszkadzało przetrwać tu choćby i trzy tysiące lat w tym stanie — rzekł. — Temperatura jest dość niska; słońce, ani człowiek, ani żadne zwierzę nie zagląda tu nigdy, dopływu powietrza dopóki nie odwaliliśmy kamienia, zamykającego wejście, również nie było.

Nie ulega wątpliwości, że jesteście my na dobrej drodze. Idźmy dalej.

Poszli więc między góry, przez wielką gardziel, zaznaczoną na mapie, aż doszli do zamkniętego ze wszystkich stron, pełnego zieleni, kraiku.

Dalej, jakie sześćdziesiąt mil przed sobą, ujrzeli trzy wielkie, pokryte śniegiem szczyty. Różniły się one od gór Sulimana: były kanciaste i ostro odcinały się w powietrzu.

— To są „trzej strażnicy” — rzekł krajowiec — przewodnik — dalej iść już nie można.

— Dlaczego? — spytał Kwater

— Nie wiem — odparł przewodnik. — Tam jest miejsce, gdzie był grzeban dawni królowie. Zwic się „Miejscem Śmierci”.

— A kim byli ci dawni królowie? — dopytywał się Kwater

— Nie wiem, paule. Jestem je-



SKACZĄCE ANTYLOPY.

szeze bardzo młody. Pan musi spytać starą Gagool.

Za nim rozległ się skrzeczący śmiech.

— Ha, ha, ha! Chcesz odwiedzić miejsce, gdzie mieszkają Najpotężniejsi — zaskrzeczał głos i podobna do małpy stara kobieta wypełzła ku nim z małej lepianki, której narazie nie zauważyli.

Kiedyś bardzo dawno, pewna kobieta prowadziła białego człowieka do tych miejsc — gdała stara dalej. — I patrzcie: zły nastąpił dlań koniec! A umię tej kobiety było Gagool. Być może... że ja bylam ta kobieta.

— Nie lżyj — krzyknął Kwater myśląc o dokumencie Josego da Sylvestra. — Toż to przeszło już dziesięć pokoleń od tej chwili!

— A może mojej matce też było Gagool?

• • •

Było coś dziwnie djabelskiego w tym stworzeniu, jakby nie należał do tego świata. Jej skóra o zabarwieniu pergaminu, czyniła ją bardziej podobną do mumii, niż do żywego człowieka. Gdy prowadzono przez nią, podeszli bliżej do rysujących się na tle nieba ostrokanciastych olbrzymów, zauważyli, że były to posagi, wyćciosane z twardej skały: dwa z nich przedstawiały mężczyzn, a jeden — kobietę.

— Czy jesteście gotowi przekroczyć „Miejsce Śmierci”? — zaskrzeczała nagle Gagool, przerywając kontemplacje trzem mężczyznom i wskazując placem na prostopadłą, wysoką na sto pięćdziesiąt metrów ścianę, wznoszącą się za kolosami.

Ot, tam, to małe wejście! Zaprowadź was do tego miejsca, gdzie jest skład błyszczących kamieni!

Biali skinęli głowami i poszli. Wejście było tak wąskie, że ledwie dwóch ludzi mogło iść obok siebie. Schodzili na dół i kij Gagool stukał głucho po stopniach. Nietoperze latały wokół ich głów.

— Jesteśmy na miejscu — odezwała się Gagool po pewnym czasie. — Zapalcie lampkę i wejście.

Ale w świetle lampki ukazała się im tylko naga skała.

Gagool dotknęła się kamiennej ściany i nagle ogromny blok kamienny podniósł się w górę i zniknął w skale. Otworzyła się przed nimi pieczara wykuta w skale, nie mająca więcej, niż dwadzieścia metrów długości. Na pierwszym planie znajdowały się olbrzymie kły słoniowe w ilości, która wystarczałaby, aby uczynić człowieka bogatym na całe życie. Po przeciwnej stronie stało ze dwadzieścia skrzynek, czerwono malowanych.

— Diamenty — szepnął Kwater i zanurzył rękę w pierwszej z brzości skrzynki. Ale ku swemu rozczarowaniu wyciągnął garść złota.

— Szukajcie w najciemniejszym kącie, jeśli chcecie znaleźć błyszczące kamienie — zaskrzeczała znowu Gagool. — I w następnej minucie mieli w ręku największe z niezliczonych diamentów, jakie kiedykolwiek istniały na ziemi.

• • •

Napełniali diamentami kieszenie, gdy Gud obejrzał się nagle.

— Kto zabrał lampkę? — spytał.

— Ja ja mam — odparł Kurtis

— A gdzie jest ta czarownica?  
W następnej chwili poniegli ku wyjściu, lecz wyjście znikło wraz z Gagool. Była tylko gładka ściana.

Pierwszy oprzytomiał Kurtis.  
— Tu musi być gdzieś ukryta sprężyna — zawołał.

Ale sprężyny, ani żadnego guzika z tej strony nie było. Wszędzie gładka powierzchnia.

Jeszcze kilka minut gorączkowe go szukania, gdy wtem lampka zaczęła powoli ściemniać swój płomień, aż zgasła.

Zostali żywcem pogrzebani.

Jakiś czas milczeli ponuro — Pierwszy odezwał się Kurtis w te słowa:

— Nie rozpaczajmy. Póki życia, póty nadziei.

Gud zapalił jedną z ośmiu pozostałych zapalek i przy jej nikłym świetle ujrzeli, że była godzina piąta. Chodzili po omacku, stukając głowy i kolana o wystające kły słoniowe i szukali wyjścia. Wszędzie ściany i podłoga — gładkie, bez jednej, napozór, szparki. Gdy po raz drugi spojrzeli na zegarek, by-

ła godzina trzecia nad ranem. Potem zegarek stanął — zapomnieli go nakręcić — i stracili rachubę czasu.

Głód zaczął szarpać ich wewnątrz ności.

Gud szlochał, jak małe dziecko. Nagle uspokoił się i jeszcze przez trzy zapytał:

— Powiedźcie mi, skąd tu się bierze świeże powietrze?

— Jakaś szpara.

Poczęli szukać choć śladu wietrznego prądu. Jakoż po kilku minutach Gud zakrzyknął:

— Połóżcie no tu ręce! W tym miejscu, gdzie ja stoję!

Pospieszyli w tę stronę.

— Tak, tędy wchodzi świeże powietrze — rzekł Kurtis.

— A teraz posłuchajcie.

I przy tych słowach uderzył obcasem w podłogę. Kamień zadźwięczał w tym miejscu głucho. Zapalił trzecią zapalę — i okazało się, że w kamienną płytę było wprawione mosiężne kółko. W kilka chwil później kamień był wyjęty. Pło-

mień czwartej zapalę ukazał im kamiennie schodki. Bez wahania puścili się tą drogą. Schodów było piętnaście, potem zaczął się kręty tunel. Po niewiadomo jakim czasie poczuli, że wchodzi w wodę. Była to podziemna rzeka. Jeszcze kilka kwadransów ostrożnej wędrówki i ukazało się nikłe światelko. Światelko to rosło, powiększało się.

W jakiś czas później Kwartier otrzymał list z Anglii:

„Drogi przyjacielu! Gud i ja jesteśmy w Anglii. Zanieśliśmy diamenty do Stritera, aby je oszadował. Okazało się, że są najczystszej wody. Chciałem, by je kupił, ale odparł, że na to jego kapitały nie wystarczają. Mimo to nabył od nas drobną cząstkę tego co posiadamy, za sto tysięcy funtów.

Przyjeżdżaj, przyjacielu do nas. Już upatrzyliśmy miejsce pod domek dla ciebie. Jeśli wyruszysz za raz po trzymaniu tego listu, będziesz tu na Boże Narodzenie.

Twój Henryk Kurtis“.

# Myśmy przyszłością narodu

## List przyszłego pilota

Wojna przyszła będzie temu groźniejsza, że państwa pełną do walki całą ilość posiadanych maszyn i w pierwszych momentach okaże zużycie pilotów i ta armia powietrzna, która pełne opanowanie swego powietrza i zdoła niedopuszczyć płatowców nieprzyjacielskich, słusznie może twierdzić, że dokona wielkiego czynu i ochroni swe tyły od dezorganizacji i z powodzeniem może atakować kraj nieprzyjacielski, siejąc bombami nie tylko zniszczenie lecz i kompletną depresję wśród bezbronnej ludności, która na działanie armii działa deprymująco. Aby osiągnąć ten jedynie możliwy rezultat potrzeba dwóch rzeczy: płatowców i pilotów.

Od człowieka poświęcającego się tej gałęzi techniki, wymaga lotnictwo śmiałości, bystrości umysłu, orientacji, wrodzonej inteligencji, a przede wszystkim świętego plemienia ekstazy i uwielbienia dla pięknego i wzniosłego fachu. Pisząc do was, koledzy, szczególnie podkreślam ten pierwiastek głębokiego zamiłowania i oddania się pracy bez zastężeń. Cechy te wyrabiać musimy od najmłodszych lat. Musimy tak wykształcić swój mózg i swoją wolę, aby myślały i działały specjalnymi kategoriami lotniczymi.

Stworzyć musimy człowieka —

ptaka, z jego zamilowaniem ruchu, słońca i przestworzy.

Zrozumiały to już wszystkie państwa świata, a przede wszystkim Niemcy i Bolszewicy. Kraje te pokryte są gęstą siecią zrzeszeń młodzieży, poświęconych krzewieniu sportu i wiedzy lotniczej.

Miliony marek i rubli wtacza się do budżetów państwowych na utrzymanie tych instytucji na wysokim poziomie. Liczne konkursy modeli i szybowców z wielkimi nagrodami, stałe szkoły modelarstwa i lotów szybowcowych ułatwiają pracę i na dają jej żywe tempo.

My, młodzież polska, znana ze swej energii, poświęcenia i odwagi, potrafimy zrobić nie mniej.

Ci, co rozumieją ogromne znaczenie lotnictwa dla istnienia i rozwoju Państwa, niech uświadomią ją koledgom. Niech w nich budzą się święte ognie miłości nie tylko do rodzinnego łądu, ale i do bezmiernej oceanu powietrznego.

Twórzmy kluby sportowe, budujmy modele, szybowce i uczmy się zważając pilnie na postępy techniki lotniczej na całym świecie.

— Jesteśmy przyszłością narodu, pamiętamy, że od naszych wysiłków, naszych cnót, naszych zalet

i zamilowań zależy los i przyszłość ukochanej przez nas Ojczyzny.

Rudolf Koziol.

P. S. Któryby z czytelników „Jutrzenki“ chciał wstąpić do Wojskowej Szkoły Pilotów w Bydgoszczy, a nie zna warunków, na jakich są przyjmowani kandydaci niech przysłać papier prośbawy, znaczek pocztowy, a ja mu wyszczególnię i wysłę.

Listy z zapytaniami i znaczkami wysyłać pod adresem:

Rudolf Koziol, Dąbrowa Górnicza, kop. „Flora“.

## Co piszą dzieci

ULICA KALISKA.

Kochany Czarny Wujaszku!

Bardzo się cieszę, że jestem przyjeźdy do rodziny „Jutrzenki“. Prosił mnie, kochany Wujaszku, abym napisał Ci o tym, jak się bawią chłopcy z ulicy Kaliskiej. Otóż oni mają dużo rozrywek. Naprzeciwko domu, w którym mieszkam jest staw, są tam ryby. W lecie chłopcy łapią je na wędkę lub na podrywki, a w zimie, gdy staw zamraża jeżdżą na łyżwach. Poza tymi rozrywkami mają także inne, jak np. gra w polanta, dwa ognie, siatkówkę i inne

# Rozmowy z Czytelnikami

## Oleńka Szarówna.

Nie chciałbym, abyś pisanie listów czy nadsyłanie rozwiązań do „Jutrzenki“ uważała za obowiązek. (Wolałbym, aby to była miła i radosna rozrywka dla Czytelników, a dla mnie wytehnieniem po ciężkiej pracy z dorosłymi. Oczywiście ani trochę się na Ciebie nie gniewam za to, żeś nie pisała. Przeciwnie rad jestem, żeś już przestała być Brzożką i to na dobitkę Płaczącą, a stała się Oleńką. Imię to przypomina mi jedną z bohaterek powieści Sienkiewicza. Może wiesz, kogo mam na myśli.

## Józef Hałdyk.

Kiedy się jest tak dużym chłopcem, nie trzeba mieć takich dziwnych myśli z tego tylko powodu, że nie było Twego nazwiska wśród dobrze rozwiązujących łamigłówek. (Widocznie przysłał rozwiązanie za pięć. Ci, i wszystko.

## Czupurny Jurek.

Zagadki Twoje będą umieszczone już w następnym numerze „Jutrzenki“.

## Daneczka Getlerówna.

Niestety, list Twój dostał się do moich rąk za późno i dlatego wierszyk o Wielkanocy jest już nieaktualny, a szkoda, bo ładny. Rozumie się, cały Wasz zastęp może być zaliczony do rodziny „Jutrzenki“. Znajdzie się miejsce dla każdego.

## Wanda Nowakówna.

Losowanie nagród odbywa się po prostu w ten sposób że z porad sto su rozwiązań wyciągane są trzy rozwiązania do nagrody.

## Irenka Nowakówna.

Życze Ci powodzenia w pracy harcerskiej, abyś była godna tego krzyża harcerskiego, który otrzymałaś.

## Ryszard Piotrowski.

Nikomiu nie zabraniam i nie mogę zabronić układania i przysyłania łamigłówek. Ci, których jakaś zagadka jest w „Jutrzence“ mogą rozwiązywać ale, rozumie się, nie swoje zagadki, bo cóżby to była za sztuka?

## Genia Pasternakówna.

Na podstawie zewnętrznego Twojego wyglądu nie mogę wymyślić dla Ciebie pseudonimu. Zresztą pseudonim może nie mieć nic wspólnego z tym, czy ktoś jest blondynką i ma niebieskie oczy. Prostu, najlepiej sama coś wymyśl, to będzie zabawniejsze. No i, przyjemniej mieć wymyśloną przez siebie nazwę, a nie żeby kto inny ją wymyślał.

Do rodziny „Jutrzenki“ zostali wpisani:

Hania Czarnooka, Jadzia Czytelniczka, Brygida Lange, Stasia Walczyńska, Emila Górówna, Zdzisław Laskowski, Danusia Obierzyńska, Sylwester Cyganik, Irena Gębikówna i Tadzik Pasternak.

# ◆ „entliczki-pętliczki” ◆

Rozwiązania z numeru 13-go „Jutrzenki:

## ZAGADKA

**Jajko**

## SZARADY:

I

**Kielbasa**

II

**Cytryna**

## LOGOGRYF.

**Wielkanoc**

## Dobre rozwiązania nadesłali:

1) Irenka Kocotówna 2) Barbara Dratwińska 3) Irenka Nowakówna 4) Basia Łuczykówna 5) „Hania Czarnooka“ 6) Brygida Lange 7) Stasia Walczyńska 8) Emila Górówna 9) Hela Musialikówna 10) Jurek Kaczmarczyk 11) Irmina Nożanka 12) Tadeusz Mróz 13) Ryszard Piotrowski 14) Stapała Stanisław 15) Jasieńka Mikulska 16) Zdzisław Laskowski 17) Wiesia Korbicówna 18) Maria Bartmańska 19) „Shirley Temple“ 20) Władysław Dzierwa 21) Halinka Musialikówna 22) Ireneusz Kudawski 23) Halinka Smotkówna 24) Henio Nowak 25) Andrzej Szostak 26) Krysińska i Jureczek Skorkowie 27) Krysińska Nowakówna 28) „Bohater Będzina“ 29) Krysińska i Tadzik Starnawscy 30) Aneczka Wspaniała 31) „Mściwy Jeździec“ 32) Tadeusz Kalinowski 33)

Danusia Obierzyńska 34) „Jadzia Czytelniczka“ 35) Wandzia Jałowicka 36) Sylwester Cyganik 37) Zosia Hylówna 38) Leopold Brzycki 39) Irena Gębikówna 40) „Polna Kółeczka“ 41) Tadzik Pasternak 42) Wiesia i Rysia Szkutnikówna 43) Wanda Nowakówna 44) Mireczka i Danuśka Bujakowskie 45) Jerzy Kalinowski 46) Daneczka Kocotówna 47) Daneczka Getlerówna 48) Janinka Słaba 49) Genia Pasternakówna 50) „Zastęp Piomyków“ 51) „Wiosenka“ 52) „Szarotka“ 53) Wiesia Majówna 54) Elżbieta Kasperczykówna 55) „Czupurny Jurek“ 56) Władzia Nowakówna 57) Leszek Dudzik 58) Danuśka Bemówna 59) Marian Trzęsimiech 60) Józef Hałdyk 61) Jerzy Maj 62) Zycia Trzęsimiechówna 63) Alfred Probiecz 64) Zosia Hubaczówna 65) Oleńka Szarówna 66) Wandzia Trzęsimiechówna 67) Irusia i Władzio Pfeifferowie 68) Marian i Jerzy Ziemonscy 69) Kazimierz Pieniążek 70) Barbara Gosiaczewska.

## Nagrody

Za dobre rozwiązania nagrody otrzymują: Elżbieta Kasperczykówna, ul. Kuźnica 14; Krysińska i Jureczek Skorkowie, ul. Wileza 2 i wszyscy z Sosnowca. Nagrody są do Brygida Lange, ul. Dietlowska 1, odebrania w Redakcji Expressu Zagłębia w dniach 5, 6 i 7 bm. około godz. 18-ej.

## ŁAMIGŁÓWKA

ul. Emila Górówna.

Z tych samych pięciu liter użyć trzy wyrazy, z których 1) oznacza przyrząd oświetlający 2) drzewo podzwrotnikowe 3) tłuszcz na ubraaniu.

## ZAGADKI.

I. ułożyła Stasia Walczyńska  
Idzie człowiek w ulewę  
Trzyma głowę pod drzewem  
Cóż to za drzewo zaczarowane?  
Pieniek prościutki, liście druciane.

II. ułożyła Zosia Hylówna.  
Cztery ma ściany domek drewniany  
Nie bogaty, nie ubogi,  
nie ma dachu i podłogi.  
Každy w dom ten zagłada,  
kiedy wody pożąda.

III. ułożyła Oleńka Szarówna.  
Od „n“ się zowie, gdy mrok nastaje  
Od „m“ ludziom wielką siłę daje  
Od „k“ od zimna nas zabezpieczy.  
Zgadnijcie teraz nazwy tych rzeczy

## KWADRAT MAGICZNY.

ułożył Ryszard Piotrowski.



W kratki kwadratu wpisać odpowiednie litery tak, by czytane poziomo czy pionowo utworzyły wyrazy o znaczeniu: 1) gatunek węgla 2) przelazony klasztoru 3) inaczej ukaranie 4) naturalny zbiornik wody.